Rok V. 1858. № 39.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze preñumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiej N[er] 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

LISTA VI.

składek wniesionych do kassy c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego na szkołę praktyczną gospodarstwa wiejsk.

Zebrane i nadesłane przez Czł. Tow. Henryka Siegler v. Eberswald.

Fuchsig Józef dzierżaw. Harbutowic w obw. Wadowickim . . . . w bank. aus. złreńsk. 10
Siegler v. Eberswald Henryk Czł. Tow. Dyrektor dóbr Izdebnika . . . . „ 10
Hermann Rudolf dzierżaw. Jastrzębi . . . „ 10
Neumann Karol dzierżaw. Myślenic . . „ 10

Zebrane i nadesłane przez Czł. Tow. Felixa hr. Romera.

X. Komorek Józef prob. w Choczni w ob. Wadowickim . . . . w bank. austr. złreńsk. 10
X. Jurkowski Stanisław prob. w Andrychowie . . . . „ 10
X. Krajdocha Józef prob. w Zatorze . . . „ 10
Dunin Jan Piotr z Choczni . . . . „ 10
X. Lenartowski Ludwik prob. w Inwałdzie „ 10
Hr. Romer Felix Czł. Tow. właśc. dóbr Inwałdu . . . . „ 15
X. Lipnicki Henryk wikary w Andrychowie „ 2

Zebrane i nadesłane przez Wgo Wincentego Wyszkowskiego.

X. Grzegorzek Wojciech prob. w Podegrodziu w obw. Sandeckim . w bank. austr. złreńsk. 10
Wyszkowski Wincenty właśc. dóbr Koniuszowy . . . . „ 50
Br. Gostkowski Wincenty właśc. dóbr Rogi „ 10
X. Sitarski Franciszek wikary w Podegrodziu . . . . „ 2
Schrol Ernest pastor protestan. w Stadle . złreńsk. 1
Gmina protestancka w Stadle . . . . . . złr. 1 kr. 20
Dzianotty Józef właśc. dóbr Olszany . . . złreńsk. 4

Zebrane i nadesłane przez Czł. Tow. Walentego Milieskiego.

Rojkowa Leokadia właśc. dóbr Okrajnika w obw. Wadowickim . . . w bank. austr. złreńsk. 10
X. Supergan Mikołaj prob. i dziek. w Rychwałdzie . . . . „ 10
X. Paleczny Michał wikary w Rychwałdzie „ 2
X. Macko Józef „ „ 2
Kraszniki Erazm dzierżawca Gilowic . . „ 4

Zebrane i nadesłane przez Czł. Tow. Alexandra Bogusza.

Bogusz Alexander Czł. Tow. właścic. dóbr Lubasza w obw. Tarnowskim w b. aust. złreńsk. 10
Kampf Chaim z Szczucina . . . . „ 1
Chwalibóg Henryk zamieszkały w Krakowie „ 5
Łubkowski Zygmunt właśc. dóbr Glinki . „ 5
Rosenbild Judą z Tarnowa . . . . złreń. 1 kr. 30
Fisch Eliasz et S. Scherz z Tarnowa . . . złreńsk. 5
Ban Józef z Tarnowa . . . . „ 1
Wróblewski Antoni z Tarnowa . . . . „ 1
Polityński „ „ „ 1
Lorenowicz J. „ „ „ 1
X. Tabaczyński Jan Kanty prob. w Szczucinie . . . . „ 2
Dr. Roth z Dąbrowy . . . . „ 2
Stubnicki z Demblina . . . . „ 1
Sroczyński B. właśc. dóbr Kępa-żabiecka „ 1
Damask Wolf przedsiębior. z Dąbrowy. . „ 5
Geppert Władysław właściciel dóbr Ziempniowa . . . . „ 2
Zagórski Julian c. k. Naczelnik ptu Dąbrowa . . . . „ 2
Popielecki Józef c. k. aktuar. ptu Dąbrowa „ 1
Konat c. k. adjunkt ptu Dąbrowa . . . . „ 1

Parafia gminy Szczucin . . . . złreń. 7 kr. 4
Rydel właśc. dóbr Wola Szczucińska. . złreńsk. 2
Jendel Filip koncepis. Namiestn. w Tarnowie . . . . „ 1
Mandelbaum M. kupiec w Dąbrowy . . . „ 5
Eibuszyc Józef „ „ . . . „ 2
Eibuszyc Jakób „ „ . . . „ 1
Schnabel Fiszel „ „ . . . „ 1

Zebrane i nadesłane przez Czł. Tow. Ludwika Jędrzejowicza.

Hr. Wodzicki Ludwik Czł. Tow. właścic. dóbr Tyczyna w obwodz. Rrzeszowskim w bank. austr. złreńs. 100
X. Olcyngier Leopold Czł. Tow. Dziekan i proboszcz w Tyczynie . . . . „ 10
Stawski Leonard Czł. Tow. dzierżaw. dóbr Hermanowy . . . . „ 10
Jabłoński Wacław Czł. Tow. właśc. dóbr Hermanowy-góry . . . . „ 10
Pieniążek Julian właśc. dóbr Kielnarowy „ 10
Swiderski Józef właśc. dóbr Straszydla . „ 10
X. Zieliński Ignacy prob. w Lubeni . . . „ 10
Bobowski Leon właśc. dóbr Zabratówki . „ 10
Kulpiński Antoni oficyalista prywatny . . „ 4
Siciński Julian „ „ . . „ 2
Krupski Andrzéj kowal . . . . „ 2
Gostyńska Aniela . . . . „ 5
Pieniążkowa Emilia . . . . „ 3
Goldmann Mojżesz dzierżawca . . . . . „ 5
Goldmann Mendel propinator . . . . . . „ 5

Zebrane i nadesłane przez Czł. Tow. Franciszka hr. Moszczeńskiego.

Hr. Moszczeński Franciszek Czł. Tow. właściciel dóbr Zbyltowska-góra w ob. Tarnowskim . . . . w obligac. indemnizac. złreńsk. 50
Stoiński Ksawery właścic. dóbr Otwinowa w bank. austr. „ 10
Gorajski Ksawery właśc. dóbr Umieszcza w obw. Jasielskim . . . . „ 10
Koch Wilhelm właśc. dóbr Przeczycy w ob. Jasielskim . . . . „ 15
Bobrowski Tytus kapitalista . . . . „ 10
X. La Croix Franciszek prob. w Zbyltowskiéj-górze . . . . „ 4
X. Neronowicz Franciszek prob. w Wietrzychowicach . . . . „ 2
X. Karcz Józef wikary w Wietrzychowicach . . . . „ 1
Misiągiewicz Józef Sekretarz prywatny . . „ 2
Hirsch Eliasz propinator . . . . krajcarów 6
Kolman Solender propin. w Swierczkowie „ 4
Bodner Franciszek Administr. Stryszowa . złreńsk. 1
Nowakowski Józef Administr. Krzyża . . „ 1
Strzelecki dzierżawca Smigna . . . . . . „ 1
X. Bryndza Antoni wikary . . . . „ 1
X. Brandt Adolf wikary . . . . „ 1
X. Grębosz Adam wikary w Skrzyszowie krajcarów 30
X. Tryba Michał prob. w Skrzyszowie . . złreńsk. 1
Wojcicki Jan dzierż. Szynwałdu . . . . krajcarów 30
X. Stański Tomasz prob. w Szynwałdzie . złreńsk. 2
Jahn Abel propinator w Szynwałdzie . . . krajcar. 12
Bernatowicz Franciszek Administrator Tarnowca . . . . złreńsk. 1
Zassowski Marcelli dzierżaw. Nowodworza złreńsk. 1
Eisen Abraham propinat. w Nowodworzu krajcarów 6
X. Bednarz Wawrzeniec prob. w Porębie złreńsk. 1
X. Wojnowski Maciéj prob. w Łękawicy „ 1
Müller Antonina dzierżawczyni Łękawicy krajcarów 30
Schmidling Sara propinatorka w Łękawicy „ 10
Süsskind Abraham propin. w Skrzyszowie „ 10
Ciepliński Antoni Kassier prywatny . . . złreńsk. 1
Kuzniarski Macelli Dozorca fabryk prywat. „ 1
Swierczyński Antoni Rachmistrz prywatny „ 1
Korsynek Stanisł. Inspekt. Ogrodu w Gumniskach . . . . „ 1
Eliasiewicz Franciszek Budowniczy prywat. „ 1
Mikulski Ignacy Administr. Swierczkowa „ 1
Siedlecki Franciszek Administ. Wierzchosławic . . . . krajcarów 20
Bernartowicz Jan, leśniczy w Zdarach . . „ 30
Mirecki Zygmunt Adminstr. Klikowy . . . złreńsk. 1
Beackock Wilhelm administr. Koszyc . „ 1

Summa listy VI. w gotowiznie złr. 554 kr. 2
w obligac. indemnizac. „ 50 „ —

Dodawszy do tego summę listy I, II, III, IV i V wniesiono dotąd ogółem:

w gotowiznie . . . . . . złr.	4,696	kr.	54
w obligac. indemnizac. . . „	12,900	„	—
w oblig. pożycz. narod. . „	320	„	—
w papier. banku król. pols. złp.	1,441	gr.	10
w listach zastaw. król. pol. „	1,000	„	—

Kraków dnia 22 października 1858 r.

Z c. k. Towarz. gosp. roln. Krakowskiego.

Prezes
Michał Badeni.

Sekretarz
Marcelli Jawornicki.

POGŁĘBIANIE ROLI

ze stanowiska fizycznego i chemicznego.

Wczasie kiedy płody rolnicze do wysokiéj doszły wartości, a z niemi i cena ziemi wszędzie się podnosi, częścią skutkiem wzrastającéj konsumcji, częścią z przyczyny pomnożenia się rodzajów uprawianych roślin, jakiemi są: tytoń, buraki cukrowe i t. d., stosowną jest rzeczą wskazać środki zdolne powiększyć w ten sposób plon z gruntu, aby z jednéj strony zwiększył się jeszcze przychód gospodarzy, z drugiéj zaś aby ceny krajowych płodów ziemi wyżéj się nie podnosiły. — Zapatrując się na teraźniejszy stan gospodarstwa, czy to ze stanowiska niezmiennych klimatycznych i gruntowych stosunków naszego kraju, czy też ze stanowiska postępu nauki zastosowanéj do praktyki,— kiedy stan ten porównywamy z ideałem rolnictwa, jak się ono przed-

stawia umysłowi gospodarza zastanawiającego się nad roślinnością stref zwrotnikowych, jako pożądane, umysłowi zaś ekonomisty, ze względu na stosunki społeczne, jako nieodbicie potrzebne,— wtedy różnica między ideałem a rzeczywistością objawia nam się w dwóch głównie życzeniach:

1. Aby w obec niezmiennych stosunków, produkować możebne maximum pewnéj massy roślin na jak najmniejszéj przestrzeni.

2. Aby plon zbiorów we wszystkich miejscowościach i we wszystkich latach o ile możności zapewnić.

Albo obadwa te zdania łącząc w jedno:

Wysokość plonu połączyć z jego pewnością.

Te dwa zadania powinny być główném usiłowaniem dzisiejszego gospodarstwa; a jakkolwiek małoznacznemi na pozór się wydają, są przecież bardzo ważnemi dla tego, kto je ze stanowiska naukowego uważa. — Aby wyjaśnić podstawę, na któréj oparliśmy ten przedmiot, wypada nam pierwéj zastanowić się nad stosunkiem roślin do warunków ich istnienia.

Jak roślina składa się z mineralnych i atmosferycznych połączeń, tak też i pożywienie jéj dwojakiéj jest natury, t. j. pobiera z ziemi mineralne pierwiastki: krzemionkę, potasz, sodę, wapno, kwas fosforowy i t. d. z powietrza zaś atmosferyczne pierwiastki: kwas węglowy, amonjak, a wodę z powietrza i pochodzącéj z niego wszelkiego rodzaju w gruncie wilgoci. Pierwiastki mineralne mogą tylko przez korzenie, i to w wodzie rozpuszczone, w rosliny przechodzić; atmosferyczne zaś, częścią w stanie lotnym, częścią w stanie zgęszczonym w wodzie, częścią zaś w stanie samejże wody mogą być przyjmowane również głównie przez korzenie, a poczęści także przez liście. Ten chemiczny proces żywienia się, wymagający obecności mineralnych i atmosferycznych pożywnych pierwiastków, ich rozpuszczalności i wciągnięcia przez rośliny, zależy wszelako od zewnętrznego czyli fizycznego stanu gruntu, wody, powietrza, ciepła i t. d. co z następującéj wypływa okoliczności. Ponieważ wszystkie części rośliny, jakeśmy widzieli, t. j. korzenie w ziemi, a liście w powietrzu, czynne są w tym procesie żywienia, wszystkie przeto części roślinne — każda według swojéj właściwéj potrzeby, ku spełnieniu organizmem swym wskazanego przeznaczenia — muszą zostawać w odpowiedniém zetknięciu z dostarczającemi tych pierwiastków zródłami, t. j. z ziemią, powietrzem, wodą; potrzebne zaś do tego chemicznego procesu ogólne zewnętrzne warunki, jak n. p. ciepło i t. d. muszą pod względem czasu i miejsca stosownie być rozdzielone, tak, iż znowu tamte chemiczne warunki życia roślin, od tych fizycznych wpływów zależą.

Jeżeli z tych dwojakiego rodzaju warunków, obudwu albo jednego tylko nie dostaje, to niewłaściwość ta musi być usuniętą i odpowiedni potrzebie stosunek przywrócony. Tę właśnie czynność obejmuje cała sztuka kultury czyli hodowania roślin, znana praktycznemu rolnikowi pod wielu rozmaitemi nazwiskami.

Wśród najprzyjaźniejszych nawet okoliczności okazuje się konieczność zastąpienia wcześniéj lub późniéj tych mineralnych pierwiastków, które z ziemi przez rośliny wyczerpane zostały. Pierwiastki atmosferyczne przeciwnie, w przyjaznych stosunkach, z zasady, nie potrzebują żadnego wynagrodzenia, bo ich atmosfera w dostatecznéj ilości dostarcza; w pewnych wszelako niepomyślnych wypadkach, i na ich pomnożenie również wzgląd mieć należy, o czém w innym ustępie obszerniéj mówić będziemy: dla tych tylko, którym by się dziwném zdawało, iż pomnożenie pierwiastków atmosferycznych może być czasem potrzebne, a czasem nie, przytaczamy następujące porównanie wzięte z natury. Ogień utrzymuje się kwasorodem powietrza, który wystarcza mu w najprzyjaźniejszych stosunkach i z zasady, w razie wszelako pewnych nieprzyjaznych okoliczności, wymaga ogień osobnego zasilenia kwasorodem, za pomocą dmuchawek, miechów i t. d.: tak samo również dzieje się z atmosferycznemi pożywnemi pierwiastkami względem roślin, i to bardzo często.

Fizyczne także stosunki wymagają również pomocy kultury, wsparcia, którego potrzeba wynika w ogólności z powoli uskutecznionéj przemiany dziko rosnących roślin w uprawne, i wypływających z tego daleko sięgających, naturze przeciwnych następstw; w szczególności zaś stały się potrzebnemi przez stosunki gruntowe i klimatyczne. Jeżeli przeto n. p., celem sztucznéj pomocy pod względem chemicznych warunków jest przymnażanie pożywnych pierwiastków i uczynienie ich rozpuszczalnemi, to celem sztucznéj pomocy pod względem warunków fizycznych, jest utrzymanie potrzebnéj wilgoci w ziemi, ułatwienie przystępu powietrza do roli, spulchnianie jéj i t. p.

Tę różnicę pomiędzy chemicznemi i fizycznemi wpływami na rośliny, z następującego wyprowadzamy twierdzenia:

Przy jednakich chemicznych warunkach, w jakich się pewna hodowana roślina znajduje — na takim samym gruncie w dwóch latach, albo też w tym samym roku na dwóch odmiennych polach — różnica plonu zależy od warunków fizycznych gruntu i roku.

Ostatecznym i najwyższym celem kultury jest wprawdzie wyżywienie roślin, najbliższy wszelako cel sztucznéj pomocy albo jest skierowany ku przemianie fizycznych stosunków, — a cel ten określiliśmy w naszém idealném zadaniu, tyczącém się pewności plonu, albo się odnosi do zmiany warunków chemicznych, — a cel ten wyraża drugie nasze idealne zadanie tyczące się wysokości plonu.

Do spełnienia tych dwóch zadań, które postawiliśmy jako idealny cel naszych życzeń, znane są w nowszém gospodarstwie rozmaite metody. Do środków osiągnięcia pierwszego celu, t. j. pewności, liczymy n. p. sztu-

czne nawozy, zawierające w sobie mineralne i atmosferyczne pierwiastki, jak kwas fosforowy i sole amoniakalne; do dopięcia drugiego celu n. p. osuszanie i nawodnianie i t. p. Środkiem wszelako łączącym w sobie największą możebność osiągnięcia obudwu zarazem celów, jest *pogłębienie roli*, o którém właśnie mówić zamierzamy.

Pomimo iż niektórzy zalecali już ogrodową niejako uprawę pól i uznali ją prawie za konieczną, widzimy przecież na polach włościańskich bardzo jeszcze płytką, a w racjonalnie prowadzonych gospodarstwach miernie tylko głęboką uprawę pługiem. U wieśniaka jest to często skutkiem złych narzędzi, u rozumowego zaś gospodarza, dla którego postępy w jego zawodzie poczynione nie powinny być obce, jest to brak należytego rozmysłu i na nieświadomości oparty przesąd. Pozwolimy sobie zrobić tu kilka przedwstępnych uwag, odnoszących się do tych dwojakich uprawiaczy pól. — Często jeszcze widzimy pługi z przodem osadzonym na kółkach: jakże tu można myśleć o głębokiéj orce, kiedy jedno kółko idzie głęboko brózdą, drugie zaś wierzchem po nieoranéj jeszcze roli? Daléj widzimy pługi, których odkładnica nadzwyczaj nieodpowiednio jest utwierdzona, t. j. do płaszczyzny na któréj leży grządziel i słupica, stoi pod kątem równym połowie prostego, bez śladu wygięcia, ani od tyłu naprzód, ani od góry na dół: tu zatém ani opór gruntu nie zmniejsza się, o ile można, przez łagodne klinowate podniesienie, ani téż rozpulchnionéj i odkrojonéj ziemi wygięcie odkładnicy nie podnosi zwolna z dołu do góry i nie odwraca jéj, ale tylko na bok tłoczy. Równie niedokładne bywają i lemiesze, a przyrządu do regulowania głębokości brózd często nie ma zupełnie. — Mówiąc o niedokładności tych narzędzi, czujemy się w obowiązku zwrócić zarazem uwagę na tak zwany poprawny pług Schwerca, czyli Hohenheimski, który, dzięki swéj doskonałości i możności użycia do wszystkich rodzajów gruntu i zaprzęgu, przy gorliwości towarzystw rolniczych w królestwie Wirtemberskiém, coraz się więcéj upowszechnia, tak u większych właścicieli jak i u chłopów, którzy małemi krowami uprawiają swe pola. Stosownie do spojności gruntu i siły zaprzęgu bywa on lżéj lub ciężéj zbudowany. Czyż przeciwnie można głęboką wyorać brózdę zupełnie niedokładném, z wszystkiemi prawami mechaniki sprzeczném narzędziem? Będzie to albo z ogromném utrudzeniem dla bydła, albo też niedokładnie uskutecznione.

Więcéj jeszcze godzien nagany wykształcony gospodarz, który, pomimo doskonałych narzędzi i potrzebnych wiadomości, na jakich zbywaćby mu przynajmniéj nie powinno, przecież miernie tylko głęboko rolę swą orze. Powinien on i może wiedzieć, że wszystkie rośliny wkorzeniają się głębiéj aniżeli on orze, skoro w niewzruszonéj spodniéj warstwie znajdzie jeszcze drobne odnogi korzonków; a o wieleż głębiéj mogłyby się rośliny wkorzeniać, gdyby ziemia głębiéj była spulchnioną. Dopóki z równym nakładem (zupełnie nic albo mało powiększonym przez głębszą orkę) nie wydobędzie się z głębi gruntu o ile można najwięcéj części pożywnych, i tych się w massę roślinną nie zamieni, tak długo pewną część kosztów za bezużytecznie zmarnowaną, albo też czysty dochód za niepotrzebnie uszczuplony uważać należy.

Pogłębienie pola ornego jest zwiększeniem massy gruntu rodzajnego, kosztem bezpośrednio pod nim leżącéj warstwy spodniéj.

Roztrząśniemy tedy naprzód skutki pogłębiania pod względem chemicznym i fizycznym, a następnie podamy metodę jego wykonania. *(D. c. n.)*

Kalendarz Przemysłowo-Rolniczy na rok 1859

NAKŁADEM WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH W KRAKOWIE.

(Cena 30 krajcarów.)

Upominek ten bardzo zajmujący i pożyteczny, tak jak w latach poprzednich, przynosi znowu gospodarzom naszym na rok przyszły p. Walery Wielogłowski. Pomijając zwykłą część wszystkim kalendarzom wspólną, tudzież obszerną tabelkę zamiany dawnéj monety na nową, chcielibyśmy przedewszystkiém zwrócić uwagę czytelników naszych na część niejako moralną tego kalendarza, w któréj szanowny Wydawca, trzymając się zasady *ridendo castiga mores*, roztrząsa niektóre z ważniejszych kwestji zajmujących od pewnego czasu gospodarzy naszych. — Same już tytuły artykułów, treść ich wskazujące, winnyby obudzić ciekawość i do bliższego ich poznania zachęcić; temi są: *O miłości rodzinnéj ziemi — O pegazach angielskich i o koniach roboczych polskich — O nagannym i grzesznym zwyczaju wzajemnego sobie odmawiania służących* (w 6ciu obrazkach). — *Teorja i praktyka w rolnictwie — Pogadanki o szkole rolniczéj w Czernichowie pod Krakowem — O banku rolniczym.* Prócz tego przeprowadzony jest przez wszystkie miesiące, jakoby akty dramatu, humorystyczny obrazek przedstawiający młodzieńca starającego się o żonę.

Artykuł *o miłości rodzinnéj ziemi* oceniony już został zaszczytnie w odcinku „Czasu“ z 8 października Nr. 230; dla dania zaś próby, w jaki sposób traktowane są inne powyżéj wymienione artykuły, pozwalamy sobie przytoczyć w całości jeden z nich, mianowicie:

O pegazach angielskich i o koniach roboczych polskich.

Chociaż o koniach skrzydlatych poucza nas pogańska literatura, wspominając o urządzonéj z nich na Parnas poczcie,

a razem o wierzchowcach tego rodzaju, które ujeżdżały Muzy swawolnice, przecież tych rosynantów nie znał żaden z dawniejszych i późniejszych naturalistów, i nie czyni o nich wzmianki nasz Feliks Paweł Jarocki. — Ale cóż to dowodzi? Oto, że mogły one istnieć w odległéj starożytności i późniéj zaginąć, a znowu się z postępem cywilizacji pojawić, odpowiadając potrzebom czy zbytkom dzisiejszym. Tak się też w istocie stało! Anglicy, ów naród z mądrości słusznie lub niesłusznie obwołany, doszedł niedawno przez krzyżowanie tas końskich do utworzenia pewnego rodzaju zwierząt, które ani z pierza, ani z mięsa nie są do ptaków podobne, ale też kadłubem różnią się od zwierząt ssących. Są to nowe Pegazy! Pierwszą myśl ku temu wynalazkowi podali zapewne Anglikom Indjanie czwałujący na strusiach i kazuarach. Jakoż spodobało się to lordom i lordzikom, i dla tego zestawiając z sobą rozmaite rody, jakby kółka w machinie, doszli do stworzenia koni latających. Tak wzniosłemu i pożytecznemu wynalazkowi poklasnął parlament, a bożek Merkury pobłogosławił, ustępując szkapom angielskim po parę złotych piórek ze skrzydlatych nóg swoich, i jużci są Pegazy na usługi nietylko Anglji, lecz całego świata, nie wyłączając od téj korzyści i biednych Polaków.

Czytelnik mojego kalendarza w głębi kraju zamieszkały, nie znajdzie może sposobności zwiedzenia tak rychło jakiéj menażerji, a tem samém i Pegaza angielskiego nie zobaczy; dla tego muszę mu w kilku zarysach skreślić obraz tego dziwoźwierza.— Pegaz jest to niby koń, którego nogi są jak szczudła, kadłub jak skrzypce, a cały wygląda jak wysoka murarska kobylica, brzuch i boki ma wewnątrz wciśnięte, a zamiast siły ma temperament. — Nie jada on jak nasze ordynaryjne rumaki siana i owsa, ale pożywa bułeczkę marymoncką a popija ją winem Xeres lub Madeirą. — Jeździec srokato ubrany, a zwykle rodem Anglik, chudy i bezkrwisty, wygląda na jasnokościstym pegazie jak dudek na suchéj topoli. — Ale pocóż mamy szukać tak daleko porównań, kiedy je mamy bliżéj. — Może kiedy do wsi szanownego Czytelnika zawitał Cygan albo Włoch z małpą i wielbłądem? Otóż z tych zwierząt oprowadzanych u nas przy odgłosie bębna i piszczałki utworzyć sobie można wyobrażenie o Pegazie angielskim, o jeźdźcu, i o wysokiéj tych dwóch istot w społeczeństwie missji. — Jakoż nic podobniejszego nie widziałem do angielskiego wyścigowego dziwo-konia, jak owego wychudzonego wielbłąda, na którego grzbiecie siedzi głodna małpa w czerwonym fraczku, niby ów nieszczęśliwy żokéj, który nie po szczytach Parnasu, ale po najpłaskszym hercuje poziomie, aby dla swego pana i przedsiębiorcy zyskał poklaski gminu i cenę wygranéj.

Kiedy się bez żółci i uprzedzeń zastanawiałem nad pożytkiem wynalazku Pegazów, przyswojonych niestety i w Polsce, sformowałem sobie o tém następujące mniemanie:

1. Pegazomanija wprowadza kaziorództwo w ród naszych koni przeznaczonych do ciągu, biegu i dźwigu, wytwarzając przez sztuczną produkcją dziwolągi, które ani dla wojska ani do wozu, a tém mniéj do pługa przydać się mogą, i służą tylko łakomym lub chełpliwym graczom za poniterki do zakładowego banku. Fałszywe krzyżowanie ras, a fałszywsze jeszcze wychowanie zwierza, gwałci jego naturę, i zmieniając kierunek fizycznego rozwijania się jego budowy i wrodzonych instynktów, wyradza nowy gatunek zwierza sztucznie otrzymanego, który mogąc być tylko wyjątkowym egzemplarzem, nie stanowi stałego, swojskiego, albo nawet przyswojonego miotu. — Taki koń podobnym jest do muła, będącego płodem kaziorodztwa i nie mogącego się reprodukować.

2. Krzyżowanie rodu polskich koni z angielskiemi dowodzi grubéj nieznajomości pierwszych zasad ogólnéj w naturze harmonji. Wiadomo bowiem, iż koń, ów człowieka towarzysz i pomocnik a razem wspólnik jego wojennéj sławy i rolniczych trudów, ma naturę i instynkta nietylko z potrzebami i produktami ziemi, ale i z duchem tego ludu zgodne, któremu go Opatrzność do posług oddała. Fizyczna jego nawet budowa więcéj się do fizycznéj budowy krajowców zbliża.— Polacy w ogólności małego są wzrostu, lecz silnéj i krępéj budowy; brzuch mają zaokrąglony, boki pełne, nogi krótkie w proporcji do kadłuba, ręce, nogi i uszy stosunkowo do ciała małe, nos duży, rozdęty, kark silny, kości grube ciałem jędrném powleczone. — Též same przymioty mają i polskie konie, których pierwotny ród jeszcze się u włościan naszych a szczególniéj w dolinie podtatrzańskiéj i na wybrzeżach Wisły przechował.

Anglik jest wysokiego wzrostu, budowy wysmukłéj, piersi wązkiéj, chodzi na wysokich nogach, szyję ma długą, brzucha wydatnego nie ma, a boki wciśnięte, kości rozwleczone, sterczące, a tém samém jego budowie fizycznéj koń angielski odpowiada.

Koń wschodni, arabski, miernego wzrostu i ascetycznie chudy, odpowiada budową swoją mieszkańcom mistycznego Wschodu. — Jest on odważnym, jak pan jego, Arab, król puszczy; zwięzły jak on, muskularny, wytrwały, gardzący niebezpieczeństwem, a przecież jest przezornym, zwrotnym i bystro-wzrokim. Koń wschodni najwięcéj zbliża się podobieństwem do polskiego konia, ale mu nie dopisze w pociągu, chociaż go przewyższa w biegu.

Koń niemiecki meklemburski jest duży, ciężki, wołowaty Silny i wytrwały pracownik, ale niezdolny do biegu. Stąpa z góry dużemi i grubemi nogami, które niezgrabnie do chodu ustawia. Koń francuzki normandzki, budową do meklemburgskiego zbliżony, różni się przymiotami charakteru, gdyż jest więcéj ożywionym, zgrabniejszym i do biegu skorszym. — Jest on nader łagodnym, chociaż leniwym pracownikiem, a pod tym względem odpowiada zupełnie duchowi ludu normandzkiego.

Piękne konie *Limusiny*, chodowane w środkowéj Francji w okolicach Limoges, a powszechnie znane i cenione, posiadają obok wspaniałego kształtu wszystkie przymioty, jakich po koniu żądać można. Służą one zarówno i wytrwale do regularnego biegu, jak i do ciągu. Bardzo są pojętne i z łatwością przyjmują wykształcenie, a najmniejszych nie mają narowów ani uporu. Cała prawie kawalerja francuzka niemi się posługuje; widziałem je chodzące wesoło w pługu a paradnie w powozie. Na nich to wreszcie sławny niegdyś

Franconi podziwiał widzów sztukami konnemi. Konie francuzkie z puszcz nadmorskich Kamargji (Cheveaux de la Camargue), wolno pasące się na wrzosach nadmorskich, wszystkie bez wyjątku białéj maści, są zupełnie wzrostem i budową do arabskich lub polskich koni zbliżone, ale chimeryczne, popędliwe i trudne do poskromienia, jak południowi Francji mieszkańcy.

Z pobieżnego więc przeglądu dobrze mi znanych rodów, widzę wszędzie pewną analogią naturalną między organizmem fizycznym i duchowym człowieka a powierzonym mu do wychowu i pożytku koniem, i myślę, że téj analogji bezkarnie gwałcić nie można. Ztąd też mniemam, iż wyłączne tylko krzyżowanie koni polskich z arabskiemi może być pożyteczne; gdyż koniowi polskiemu przydaje zwinności, dowcipu i zapału, a nie dezorganizuje jego przyrodzonéj budowy. — Czuli to i rozumieli przodkowie nasi, gdy zamienili w pewnik, iż trzy tylko rzeczy dadzą się bez szwanku do Polski wprowadzić i przyswoić:

„Ładna niewiasta, koń turecki *) i węgierskie wino."

3. Pegazomanija angielska i za nią idące wyścigi konne są dla naszego kraju szkodliwym nabytkiem, bo rujnują majątek, czas i zdrowie, a razem wprowadzają kuglarstwo, wpływające na zniżenie poważnego i rycerskiego charakteru polskiego.

Nie dziwi mnie kapryśne upodobanie niektórych możnych panów do dziwokoni angielskich, bo panowie ci, najczęściéj wychowani i kształceni za granicą, potrzeb własnego kraju nie znają, a zatém w najlepszéj wierze i w szlachetnych zamiarach mniemają początkować w kraju ulepszenia, kiedy wnoszą zwichnięty cudzy obyczaj lub szkodliwy nabytek. Dla tego im ten błąd łatwiéj jest wybaczyć; a wreszcie posiadają oni odpowiednie fundusze, i wolno im dogadzać choćby chwilowym kaprysom, a dać się kusić bezowocnym próbom. Lecz dziwić się wolno miejscowéj, gniazdowéj, na wsiach osiadłéj szlachcie, iż przy téj wyścigowéj hercy pikieruje. Widzę w tém śmieszne pumperniklostwo, którego się szlachta wstydzić powinna. — Aby jéj zaś dokładne dać wyobrażenie, jak jéj jest przystojnie i pięknie ujeżdżać angielskie handrygi stawiam takie przeciwieństwo, iż na małego stępaka polskiego, krótkiéj i grubopłaskiéj budowy, posadzę angielskiego lorda, chudego, długonogiego, pochylonego ku przodowi, i ekwilibrycznie na krótkich strzemionach siedzącego, a ręczę, iż tłum ciekawych będzie po ulicach Londynu ścigał tego pociesznego jeźdźca i posądzi go o maniactwo. W dodatku puszczę za nim hułana polskiego na hiszpańskiéj mulicy (która tak dobrze służy Hiszpanom), zakończę zaś kalwakadę, sadzając naszego proszowskiego chłopa na meklemburską szkapę, a pewno nic już nie będzie brakowało do śmieszności tego widowiska, chyba żeby je uwieńczył szlachcic polski, drałujący na pegazicy angielskiéj.

Lecz gdyby ta maszkarada przychodziła szlachcie polskiéj *gratis*, a odegranie raz w rok krotochwili wyścigowéj uwolniło nas od przedstawień konnych Renza, Beranka i Slezaka, polujących na nasze pieniądze, wydobyte w skutek dobrodusznego widzów zachwytu, tobym powiedział ścigającym się panom:

„Gdy nie możecie górniéj, to latajcież nisko,
„Dając nam z siebie gratis widowisko."

Ale ta reprezentacja kosztuje zadużo, i zrujnowała już niejednego szlachcica, który — chcąc panom sprostać i stanąć z nimi w szrankach — posyłał za morza pożyczane złoto, ażeby nabyć tak zwane krwiopełne kobyły. — Zastanówcież się, Panowie Bracia, czy nie lepiéj Wam mieć czystą wieś, spokojność i szłapaka, jak obdłużony majątek, kłopoty, upokorzenie i szkapę angielską?! — Wolałbym zaprawdę ścigać się pieszo, gdyby mnie już ta manija wyprzedzenia bliźniego kusiła, jak na Pegazie przed wierzycielem uciekać: a tak się przecież działo i dziać jeszcze może, jeśli ta anglomanija potrwa u nas dłużéj.

Obok straconych pieniędzy — o które, Bóg widzi, jak dzisiaj trudno — przyznajmy również, iż pegazerja zabija czas, który także cennym jest dla nas kapitałem. Właściciel wioski, zamiast doglądać *treningu* swych fornalek do bron zaprzężonych, pracuje nad wykształceniem systematu muskularnego i nerwowego ulubionéj cudzoziemki. Słowem dwa kapitały tracimy: pieniądz i czas, a zyskujemy co? Sławę, iż w danym razie uciekać na trenowanéj kobyle potrafimy. Weźmy się teraz do cyfer, chociaż się w nie rzadko Polak bawi, i zwykle nie wie, ile ma, ile wydał i ile winien; lecz obliczmy żartem summę pożyczoną na zakupno pegazicy angielskiéj, procent od pieniędzy, wartość przysmaczków które ta Sylfida zjada, jéj toaletę i przybory, pensją Anglika lub Bartka na Anglika przechrzczonego, trudniącego się treningiem — a obok tego czas stracony, koszt przewozu Pegazów na miejsce hercy, koszta utrzymania w stolicy i t. d. a przekonamy się, iż najwyższa wygrana nie pokryłaby na tę zabawkę łożonych nakładów. A czy wolno szlachcicowi polskiemu bawić się dzisiaj tak kosztownie i po cudzoziemsku?.... Na to niechaj sumienie każdego odpowie.

Oprócz powyższych powodów, mówiących przeciw wyścigom z angielska, jest jeszcze jedna uwaga moralna do zamieszczenia. Oto: iż poświęcić życie, zdrowie, majątek dla dobra kraju lub ratunku bliźniego jest rzeczą szlachetną, a nawet obowiązkiem każdego obywatela; ale dla pustéj zabawy lub próżności narażać siebie lub biednych jeźdźców najemnych na złamanie karku albo na przypadłości kiły lub suchot, nie jest bynajmniéj rzeczą moralną, i jest raczéj płochością. — Zuchostwo takie nazywało się dawniéj *junakerją*, ale się nigdy nie nazywało odwagą, i nie jest też nią w istocie; bo tam tylko jest *odwaga*, gdzie obok poświęcenia jest zimna *rozwaga*. — Ale tam, gdzie jeździec na oślep pędzi na szkapie w szał wprowadzonéj, nie do *celu*, lecz do *mety*, tam jest stuczna egzaltacja i nerwowe przedrażnienie, przypominające nam włoską tarantelę.

Na zakończenie powiem, iż nic przeciwniejszego nie ma poważnemu charakterowi polskiemu, jak wszystkie dziwactwa i ekscentryczności angielskie. — Obyczaj tego narodu zimno-

---

***) Pod wyrażeniem konia tureckiego rozumiano konie wschodniego pochodzenia.**

desperacki utworzył sobie zabawy na krawędzi grobu. — U Anglika fantazja potęguje się do rozmiarów szalonéj ze śmiercią walki, i ciągle ją wyzywa na rękę. — Ta pogarda życia nosiłaby może piętno pewnéj wielkoduszności, gdyby wypływała z ducha ofiary, a nie z chorobliwéj wyobraźni i zimno-rozpaczliwego usposobienia. — Ale taka, jaką ją znamy, i jaka nam się ciągle objawia, jest tylko zboczeniem umysłowém, zuchwałym wyzwem Opatrzności i prostą monomaniją. — W charakterze polskim przeciwnie: uczucia płyną z serca i z chrześciańskiego wychowania. My oddajemy życie z miłości, ale nie z rozpaczy; my je poświęcimy dla *celu*, ale nie dla *mety*. Zabawy więc angielskie, w których zimna rozpacz ze śmiercią igra, krzywią nasz wrodzony charakter, wprowadzają weń zaród szkodliwy, antykatolicki, a tém samém przerodzą nam ludzi w dziwolągów, tak, jak już w części przerodziły wyborny ród naszych koni w wywłoki. Tę pegazomaniją angielską tém boleśniéj czuję, iż mam zaszczyt mieć *starego konia* w méj herbowéj tarczy. Żal mi więc serdecznie, iż polskiego rumaka, który nieraz siedział na karku pohańców, ma dzisiaj w kraju zastąpić dziwoźwierz angielski.

Lecz zmieniają się czasy i obyczaje;.... zmienia się téż może przeznaczenie i ludzi i koni. Rycerstwo dawne zastąpią jeźdźcy wyścigowi, a nasze dawne stada pięknych i wytrwałych rumaków zastąpią bezścierwne i niepłodne pegazice, karmione bobkowym liściem i angielskiém zielem.

Kiedy odczytując w „Czasie“ raporta o konnych wyścigach na angielskich Pegazach, ze sprawiedliwą trwogą przewidywałem stopniową zagładę miotu krajowych koni, do pługa i pod jeźdźca zdatnych, spotkałem mego przyjaciela, który mnie roztropnym i prawdziwie użytecznym pomysłem zajął i wielce pocieszył. Ma on chwalebny zamiar zawiązania za potwierdzeniem Władz krajowych towarzystwa chodowców koni roboczych. Ale zanim bliższe rozwinięcie tego planu sam autor projektu poda, ja tylko pobieżnie nadmienię, iż uważając słusznie, że ród polskich roboczych koni przechował się jeszcze w niektórych okolicach od środka cywilizacji oddalonych, ma zamiar zakupić klacze do rozpłodu i urządzić stado z funduszów akcyjnych towarzystwa, dla przechowania i rozplemienienia tak rzadkich już u nas, a tak użyteoznych koni silnéj, zwięzłéj i twardéj budowy. Jakoż widzimy na jarmarkach i końskich targowiskach, że łatwiéj jest znaleźć pięćdziesiąt koni powozowych, jak jednego fornalskiego konia. Ten rodzaj, na którym się rolnictwo nasze opiera, coraz więcéj się wyradza, przez fałszywe krzyżowanie ras. Projekt przeto mego przyjaciela jest zbawiennym dla naszego rolniczego kraju, i znajdzie silne poparcie u ludzi rozsądnych i dobro kraju na celu mających.

Pamiętam, iż mówiąc o koniach z panem Bellą (ojcem), dyrektorem szkoły agronomicznéj w Grignon a dawniejszym wojskowym za czasów Napoleona I., usłyszałem jego bezstronne zdanie, które tu dosłownie prawie przytaczam:

„Za bytnością moją w Polsce, (mówił on) podziwiałem a nawet zazdrościłem wam doskonałych koni, które nazywaliśmy powszechnie ***les petits ruszaj***. Te koniki, które nam do podwód dawano, bardzo mnie zajmowały. Mają one krok drobny ale szybki, i toczą się niepostrzeżenie, a przecież im drogi ubywa. Z każdego błota wyciągną, (a przyznasz Pan iż błota u was nie brakuje, i drogę każdy sobie dowolnie przez pole toruje, gdyż się bez gościńców obchodzicie). Co szczególniéj godném jest uwagi, to że te wasze konie żyją plewami i sieczką, a przecież mają siłę i utrzymują się w ścierwie. Nigdy nie widziałem, aby wasz woźnica zasypywał owsa swoim koniom, lecz pewną mięszaninę, zwaną „Obrok,“ gdzie się nikt ziarnka zdrowego nie dopatrzył, chociaż były wszelkie próbki nikłych zbóż. Widziałem te wasze konie w pracy, a wyznam, iż wytrwaléj i lepiéj chodziły w pługu od naszych koni, owsem lub chlebem karmionych. Powróciwszy do Francji, znalazłem nieco podobny ród do waszych koni w okolicach Nancy w Lotaryngii, gdzie je zapewne król Leszczyński sprowadził, lecz nie byłto już ten czysty ród „ruszajów.“ Już się u nas ucywilizowały i popsuły. Miałem zamiar sprowadzić rasę tych koni wprost z Polski, i może to jeszcze uczynię, jeśli mi Bóg życia przedłuży.“ Dodał natto pan Bella uwagę nader ważną, która uchodzi naszych spostrzeżeń: „*Vos petits ruszaj ne paraissent jamais vieux.*“ To jest, iż na nich nigdy nie znać starości.“ Jakoż prawda, że kiedy na koniach obcego rodu wiek wybija cechę upadku i niedołęztwa, nasz koń w dwudziestu nawet latach ani ścierwa, ani siły, ani humoru nie traci. — Poddaj mu owsa, a bryka jak źrebiec i ciągnie jak młody. — Otóż kiedy światli cudzoziemcy zazdroszczą nam miotu naszych koni, to my go samowolnie psujemy i wytępiamy, i chcemy poprawić dzieło stworzenia a niszczyć dar opatrzności Bożéj. —

Projekt jest mądry, poczciwy i patryotyczny. — Wspierać go połączonemi siłami należy, a synowie i wnuki nasze, którym odrodzony miot koni polskich pozostawimy w dziedzictwie, wdzięczniejsi nam będą za ten spadek, jak za dar angielskich pegazów, które jedynie korzystną przedstawiają nam stronę, iż niezadługo ich skórę każemy wyprawić na tłomoki, a kości ich zmielone jako nawóz rozsypiemy po naszych polskich niwach.

Jeszcze o wapienno-piaskowych cegłach.

W Nrze 34 tegorocznego Tygodnika podaliśmy sposób wyrabiania takich cegieł pomysłu Dra Bernhardi. Dla uzupełnienia wiadomości dotyczących tego ważnego, jak sądzimy, przedmiotu, wyjmujemy następujący opis z *Landw. Anzeiger*.

Amerykańskie wapienno-piaskowe cegły. Ambroży Forster w Portland, Dodge county, Wisconsin, wynalazł suche prasowane cegły, różniące się znacznie od dawniejszych tego rodzaju pomysłów, a które z powodu swéj taniości i znajdujących się w wielu miejscach obficie materjałów do ich utworzenia potrzebnych, wiele obiecują korzyści. — Mury wyprowadzone z kamienia lub cegieł zalewają czasem płynną mięszaniną z wapna, piasku i wody przyrządzoną, dla wypełnienia

miejsc próżnych; w stanie zaś mniéj płynnym, w okolicach zachodnich Stanów Zjednoczonych, gdzie wapno i piasek znajdują się w wielkiéj obfitości, używają często téj mięszaniny do obmurowania do koła zabudowań. Dadzą się również stawiać bardzo trwałe budynki, nalewając tę wapienno-piaskową massę pomiędzy odpowiednio ustawione deski: zdaje się téż, że to podało myśl do wynalezienia w mowie będących cegieł.

Forster, znakomity mechanik, używa do tego 11 części świeżo wykopanego wilgotnego piasku i mięsza z nim 1 część wapna w stanie sproszkowanym, jaki przybiera po zwilżeniu go wodą. Massa ta, prawie sucha, poddaje się następnie silnemu ciśnieniu w odpowiednich formach i wychodzi z nich jako biały sztuczny piaskowiec. Te sztuczne kamienie tak się potém szychtują, aby powietrze ze wszystkich stron miało do nich wolny przystęp, a wkrótce tak stwardnieją, iż je do wszystkiego jak cegły używać można. Przy robocie nie kurczą się ani krzywią, dadzą się przeto gładko i regularnie układać, tak że stawianie z nich murów mało więcéj wymaga czasu jak budowanie ze zwyczajnych cegieł palonych z gliny.

Ponieważ w ogólności daleko obficiéj znajduje się na powierzchni ziemi piasku niż gliny, wynika ztąd, iż domy stawiane z cegły wapienno-piaskowéj muszą stosunkowo kosztować taniéj; że zaś jeszcze przez wiele lat twardnieją, to w końcu mury takich budowli stają się nie do zniszczenia. Wewnętrzne ściany tych murów są téż nierównie gładsze od zwykłych, do tego stopnia, iż dokładając przy robocie należytego starania, nawet bez tynkowania ładnie wyglądają.

Jak wiadomo, w cegłach tych odbywa się ta sama przemiana chemiczna, co w zwykłym tynku na działanie powietrza wystawionym, to jest, wapno pozbawione kwasu węglowego przez gaszenie, wciąga go napowrót z powietrza, i zamienia się w stały węglowo-wapienny kamień, utrzymując w ścisłéj spójności ziarnka piaskowe. Na powierzchni kamieni tworzy się zasadowy węglan wapna, a w ich wnętrzu krzemianowa ziemia wapienna. —

Ponieważ cegły te przez kilka dni tylko wystawione na powietrze, wielkiéj nabierają twardości, można je przeto wyrabiać wewnątrz puste i używać ich z równą korzyścią jak zwykłe cegły wydrążone, bez osłabienia przez to znacznie mocy murów.

Czysty piasek jest lepszy; gdyby jednak znajdowała się nieznaczna przymięszka gliny lub innéj jakiéj ziemi, można to naprawić, dodaniem większéj nieco iłości wapna. Można także używać do przymięszania niedokwasów metalowych, dla nadania kamieniom rozmaitéj barwy, albo upodobnienia ich do marmuru. Próby wszelkiego rodzaju z tym materjałem budowlanym w Ameryce wykonane, najzupełniéj wypadły zadawalniająco.

Rozmaitości.

Przechowanie szparagów przez kilka miesięcy. Wycina się szparagi w suchą porę, a jeżeli mają jeszcze na powierzchni trochę wilgoci, dozwala im się dobrze obeschnąć i układa się w jakiém naczyniu, przesypując warstwami, tak aby się z sobą nie stykały, bardzo suchemi otrębami albo wyprażoną mąką. Przytém uciska się z wierzchu, aby wypełnić próżne miejsca i wypchnąć powietrze, uważając wszakże aby szparagów nie połamać. Zamyka się wreszcie szczelnie naczynie, nalawszy wprzód na wierzchnią warstwę otrąb albo mąki roztopionéj tłustości, wosku, albo łoju.

Uprawa szparagów między chmielem, przez Dra A. Rauch. Nieraz już stawiano pytanie, czy nie dałoby się próżnych miejsc pomiędzy flancami chmielu użyć pożytecznie pod uprawę innych roślin. Dawniéj już, mianowicie téż w nowszych czasach, kiedy chmiel nie przynosi tyle zysku co niegdyś, najrozmaitsze w tym celu przedsiębrano próby. Wszystkie wszakże nie szczególnie się powiodły; cień bowiem rzucany przez flance chmielowe, do pomyślnego rozwinięcia się innych roślin przeszkadza. Różne próby, które sprawozdawca przez wiele lat podejmował, nie były również szczęśliwsze; dotąd jedynie tylko uprawa szparagów pod każdym względem najzupełniéj się okazała odpowiednią. Zrobił z nią raz próbę już przed laty dziesięciu, która tak pomyślnie wypadła, iż ją teraz na większy rozmiar zaprowadził i jest z niéj zupełnie zadowolniony.

Uprawa szparagów pomiędzy chmielem jest nadzwyczaj łatwa i wcale niekosztowna. Postępowanie w téj mierze jest następujące: Kiedy się zakłada nowy chmielnik, pomiędzy dwiema flancami chmielu zasadza się w prostéj linji po jednéj flancy szparagowéj, zupełnie tak głęboko jak chmiel. Z początku przysypują się szparagi tylko trochą pulchnéj ziemi, a w dołki kładzie się trochę przegniłego nawozu. Późniéj, w ciągu lata, kiedy szparagi podrosną, obmotyczają się tak jak chmiel, a przytém grubiéj ziemią przykrywają. W drugim roku i lat następnych robota około szparagów jest ta sama co około chmielu, t. j. iż się jednocześnie obkopują; tak iż rzeczywiście oprócz nawozu, nie wymagają szparagi wyłącznie dla siebie żadnego starania i kosztu, co widocznie nie małą stanowi korzyść. Gdzie jest sposobność pozbywania szparagów do miasta — co przy dzisiejszych ułatwionych środkach komunikacyjnych wszędzie prawie jest możebne, bo je można przesyłać pocztą i koleją żelazną *) — tam sprzedaż szparagów pokrywa wszystkie koszta uprawy chmielu. *(Wilda Ctrblt)*.

*) Tak np. z Frankonji przesyłają szparagi nie tylko do Monachium, ale nawet do Lipska, Berlina i Hamburga, gdzie się bardzo drogo płacą. W otrębach zapakowane trzymają się świeżo 5—6 dni.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcji. — W druk. Czasu.— za Rządzcę. St. Gralichowski